



AGNIESZKA PRYTUŁA

redaktor wydania

Początek listopada sprzyja zamyśleniom nad przemijaniem, śmiercią i życiem wiecznym. Miejscem, w którym szczególnie takie refleksje przychodzą nam do głowy, są cmentarze. Rzadziej chyba jednak zastanawiamy się nad tym, że są to także miejsca żywej historii, opowiadające często dzieje nie tylko danej miejscowości, ale i całego kraju. Dobrym przykładem tego jest choćby lubelski cmentarz przy ulicy Lipowej. Stara dwustuletnia nekropolia opowiada dzieje, o jakie mało kto ją podejrzewa. Aby dowiedzieć się więcej zapraszam do lektury tekstu „Anioły potraciły głowy”. ■

ZA TYDZIEŃ

- O GRUPIE SAMOPOMOCY z Fundacji Szczęśliwe Dzieciństwo
- WARTO ROZMAWIAĆ o ojcostwie

O misjach można opowiadać w różny sposób i w różnych miejscach. Liczy się zawsze jedno – ogromny zapał i chęć niesienia pomocy ludziom, którzy Ewangelię nie znają lub o niej zapomnieli. Na zakończenie Tygodnia Misyjnego z Lublina wyruszył rajd misyjny.

Była to pierwsza taka wyprawa, ale na pewno nie ostatnia. Na pomysł wpadły Siostry Białe Misjonarki Afryki, które od 10 lat mieszkają w Lublinie, prowadząc tu jedyny swój dom w Polsce, będący jednocześnie ośrodkiem powołań misyjnych. O pracy misjonarzy siostry mówiły już w różnych miejscach i przy różnych okazjach, tym razem zaproponowały chętnym wyprawę do Dysa, do klasztoru sióstr karmelitanek. – Chciałyśmy pokazać, że pomimo różnorodności powołań, można łączyć się we wspólnotę, by spełniać misję Kościoła – wyjaś-

nia siostra Celina misjonarka Afryki.

W kilkunastoosobowej grupie wyruszyły siostry białe, ojcowie biali, bracia kapucyni oraz osoby świeckie. Był czas na rozmowy o misjach, afrykańskie śpiewy, modlitwę i zwykłe serdeczne rozmowy. Kiedy grupa dotarła do Dysa, historią swojego powołania dzielili się także siostry karmelitanek, które nie opuszczają swego klasztoru, a jednak bardzo są zaangażowane w dzieło misyjne. To właśnie karmelitanka – św. Tereska od Dzieciątka Jezus – jest patron-

ka misji, choć nigdy nie opuściła klasztornych murów.

Po wspólnej Eucharystii pod przewodnictwem ojca Jacka uczestnicy rajdu powrócili do Lublina, gdzie księża Werbiści ugościli ich przy wspólnym ognisku. Uczestnicy rajdu misyjnego zdobyli nie tylko nową wiedzę na temat krajów, w których pracują misjonarze, problemów, z jakimi się borykają, ale także poznali różne zgromadzenia, które posługują na rzecz misji. Dróg w Kościele jest wiele, ale każda prowadzi do prawdziwego życia Ewangelią. **A**

Uczestnicy rajdu misyjnego zastanawiali się, jak pomagać misjonarzom



ALEKSANDRA KIDAJ

ŻYWA HISTORIA



AGNIESZKA PRYTUŁA

Dwustuletni cmentarz przy ul. Lipowej w Lublinie to nie tylko miejsce spoczynku i pamięci o tych, którzy odeszli. To także zapis ludzkich historii i ważnych wydarzeń z życia miasta i kraju. Gdy spaceruje się między mogiłami, historia staje się bliższa i – paradoksalnie – właśnie wśród umarłych ożywa. Wydarzenia, o których uczy się w szkole, stają się bardziej realne. Płaczka na wpół leżąca obejmująca rękami urnę, kobieta w antycznym kostiumie, skrzydlate duchy o różnych twarzach i pozach, postaci świętych, proste krzyże, wielkie grobowce kryte dachówką, postać Chrystusa, matka tuląca w ramionach dziecko. Długo tak można wylizczać, opisując wszystkie przyciągające uwagę nagrobki. ■

Na starym cmentarzu jest wiele opuszczonych grobów, o które przynajmniej raz w roku troszczą się uczniowie z lubelskich szkół

Spotkanie 3 chórów – 3 kultur



PRZEMYSŁAW GRUBA

Występ przed ratuszem miejskim w Lublinie

MOTYCZ LEŚNY. Od 21 do 27 października w Domu Akademii Młodzieżowej Fundacji „Szczęśliwe Dzieciństwo” w Motyczu Leśnym rozbrzmiewała muzyka choralna w trzech różnych językach. Wszystko za sprawą 3 chórów młodzieżowych z Polski – „La Musica” pod kierownictwem Zdzisława Ohara, z Niemiec – „Schola Cantorum” pod kierownictwem Philippa Amelunga oraz ze Słowacji – „Septemphillis” pod kierowni-

ctwem Gabrieli Pinterovej. Celem międzynarodowego programu młodzieżowego pt. „Spotkanie 3 chórów – 3 kultur” jest wzajemna wymiana doświadczeń i doskonalenie umiejętności muzycznych. Program, zainicjowany przez Fundację „Szczęśliwe Dzieciństwo”, realizowany był już po raz drugi. Koncerty 3 chórów odbyły się także w Lublinie, m.in. na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim oraz przed ratuszem miejskim.

Wesele w Osterwie

TEATR. „Wesele” w Teatrze Osterwy zawsze było wielkim przeżyciem teatralnym. 18 listopada będzie nie inaczej, tym bardziej iż owa premiera zostanie uświetniona gościnnym udziałem wnuczki autora – Doroty Wyspiańskiej. Czeka nas spektakl poprowadzony ręką Krzysztofa Babickiego. Tym bardziej niezwykle, iż do współpracy przy tymże został zaproszony Olaf Tryzna – młody obiecujący operator filmowy. Scenografia Marka Brauna stanie się bar-

dziej niesamowita dzięki oświetleniu „autentycznego filmowca w teatrze”. Muzyka Marka Kuczyńskiego z choreografią Jacka Tomasika, w której takt przesuwac się będą dramatis personae w kostiumach projektu Barbary Wołosiuk. Do tego jeszcze trójka młodych obiecujących, którzy słowami Wyspiańskiego zadebiutują na lubelskiej scenie: Karina Grabowska jako Zosia, Joanna Laskowska – Rachel oraz rodzynek, czyli Aleksander Fiałek-Jasiek.

Papieskie przedstawienie

BEŁŻYCE, PONIATOWA. Dzięki współpracy nauczycieli ze szkół w Bełżycach i Poniatowej przygotowano przedstawienie poświęcone papieżowi Janowi Pawłowi II. Scenariusz został napisany przez Agnieszkę Wójtowicz z Bełżyc, zaś spektakl przygotowała Anna Świsł, przy pomocy Jadwigi Stańczyk i Grzegorza Przybytnia z Poniatowej. Gościnnie wystąpił w spektaklu ks. Mirosław Kawczyński, opowiadając o swoich spotkaniach



ZOFIA PERON

Dzieci uczestniczące w spektaklu

z Janem Pawłem II. Pomysł oparty jest na stworzeniu przez dzieci relacji na żywo, w konwencji dziennikarskiej.

Handel ludźmi

W LUBLINIE. 26 i 27 października Komenda Wojewódzka Policji była organizatorem konferencji „Handel ludźmi – praktyczne aspekty zapobiegania i zwalczania”. Lubelszczyzna to nie tylko miejsce werbunku obywateli polskich do pracy poza granicami kraju, ale także punkt, w którym ofiary przestępstwa handlu ludźmi przekraczają wschodnią granicę Unii Europejskiej i są przewożone do krajów Europy Zachodniej. Skuteczne zwalczanie handlu ludźmi jest możliwe tylko dzięki stałej i bezpośredniej współpracy policji, prokuratury, Straży Granicznej oraz organizacji pozarządowych ze wszystkich państw, na któ-

rych terenie wspomniane przestępstwo zostało popełnione. Zorganizowanie przez lubelską policję konferencji na temat handlu ludźmi ma przyczynić się do skutecznej walki ze zjawiskiem niewolnictwa XXI wieku, przede wszystkim poprzez wypracowanie skutecznych form współpracy, wymianę doświadczeń między zainteresowanymi służbami ochrony prawa, instytucjami oraz organizacjami pozarządowymi. Przedsięwzięciu towarzyszyła kampania informacyjna, mająca na celu ugruntowanie w świadomości mieszkańców województwa lubelskiego zagrożenia zjawiskiem handlu ludźmi.

Uroczysta inauguracja

UMCS. Największa w naszym regionie uczelnia, Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej, w ostatnim tygodniu października uroczystie zainaugurowała kolejny rok akademicki. Pracownicy nauki i studenci powierzali zaczynający się rok pracy Bożej opatrności, uczestnicząc we Mszy świętej sprawowanej w kościele garnizonowym w intencji studentów i pracowników UMCS, której przewodniczył abp Józef Zyciński. Następnie uroczystości przeniosły się do auli wydziału humanistycznego.



LUKASZ MAZUR

Uroczysta inauguracja roku akademickiego 2006/2007 na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej

Bez porozumienia

CHEŁM. Koniec głodówki w chełmskim szpitalu. Pielęgniarki zrezygnowały z protestu, mimo że nie doszły do porozumienia z dyrekcją. Strajk przerwały, bo minęło 30 dni od rozpoczęcia negocjacji i zgodnie z prawem dyrekcja może samodzielnie dokonać podziału pieniędzy na podwyżki, w tej sytuacji dalszy protest nie ma sensu – podało Radio eR. Pielęgniarki strajkowały od 11 października. Przychodziły do pracy, ale nie zajmowały się chorymi, tylko okupowały korytarze w budynku dyrekcji. W nocy i w weekendy pracowały normalnie. We wtorek dziesiąt roz-

poczęło głodówkę, a pozostałe wróciły do swoich obowiązków. W ten sposób protestowały przeciwko niesprawiedliwym planom podziału pieniędzy na podwyżki płac. Ich zdaniem, dyrekcja faworyzuje lekarzy. Ale to nie pierwszy protest w chełmskiej placówce. W czerwcu, po blisko miesięcznym strajku, pracownicy chełmskiego szpitala podpisali z dyrekcją porozumienie, zapewniające wszystkim wzrost płac zasadniczych o 30 proc. Dyrekcja nie ma pieniędzy, aby to porozumienie wypełnić. Chełmski szpital jest zadłużony na około 30 mln zł.

Muzeum w Wieży Trynitarskiej

Wieża sztuki

Cóż bardziej charakterystycznego dla Lublina niż jego wieże?

„Na wieży furgotał kogucik/
na drugiej zegar nucił”. Pejzaże
naszego miasta zapisane
w wierszach Józefa Czechowicza
i Julii Hartwig, przedstawiają
wieże jako zaczarowane zjawisko
i prawdziwą oś świata.

W panoramie lubelskiego
Starego Miasta z każdej niemal
strony góruje Wieża Trynitar-
ska. Nie jest ona wcale najstar-
szą wieżą Lublina. Ten zaszczyt
przypadł jej dopiero wtedy, gdy
w drugiej połowie XIX wieku
pożar strawił wieżę fary św. Mi-
chała. Widziana przy wjeździe
do miasta od wschodu i półno-
cy jawi się jako korona wzgó-
rza, ale kiedy spoglądają na nią
przechodnie Podwala, widzą jej
szczyt tuż nad swymi głowami.
Jej wiek, jej piękno i jej wyso-
kość są względne, trwała jest na
pewno wartość jej symbolu.

Wieńczy ją kogut. Nie przy-
padkiem, ale z zamysłu sztukmi-
strza wtajemniczonego w staro-
chrześcijańską symbolikę. Ponie-
waż kogut pieje jeszcze przed
wschodem słońca, w wyobraźni
dawnych chrześcijan został sko-
jarzony z Chrystusem, będącym
światłem narodów.

Zbudowana przez jezuitów
w XVII wieku Wieża Trynitar-
ska

jest obecnie siedzibą Archidiece-
zjalnego Muzeum Sztuki Religij-
nej w Lublinie. Sala zwana „bia-
łą”, w której odbywają się wy-
stawy sztuki współczesnej, znaj-
duje się nad jedną z czterech
bram miasta. Być może więk-
szość przechodniów nie domy-
śla się, że nad ich głowami, dzie-
je się coś niezwykłego. Tu, we-
wnątrz wieży, wyrasta inna wie-
ża – wieża sztuki.

W projekcie artystycz-
nym „Wieża sztuki” zamierza-
ją uczestniczyć malarze i gra-
ficy. Rodzi się on z pragnie-
nia twórczego spotkania wiary
i sztuki, którą w liście do arty-
stów Jan Paweł II nazywa epifa-
nią piękną.

Na początek muzeum prezen-
tuje wystawę zbiorową czworga
artystów o wyraźnie ukształtowa-
nych indywidualnościach twór-
czych. Wspólna wystawa prac
Zofii Kopel-Szulc, Piotra Kmiec-
cia, Andrzeja Antoniego Widel-
skiego i Mariusza Drzewińskiego
jest próbą
radowania się
swymi dzieła-
mi nawzajem,
budowania ta-
kiej wieży, któ-
ra nie staje się
wieżą izolacji i
wyniosłości, bo
otwiera się na
wszystko, co jest
darem i wydar-
zeniem. Zapraszamy serdecznie.

**Ks. ALFRED
MAREK WIERZBICKI**

**Wieża
Trynitar-
ska
to symbol
miasta i siedziba
muzeum**



Zapraszamy

Spotkania Małżeńskie

Rekolekcje te mają charak-
ter zamknięty. Prowadzą
je wspólnie pary małżeńskie i
kapłan. Treścią rekolekcji jest
dialog męża i żony, zaś ce-
lem – coraz lepsze poznawanie
się, rozumienie i zaufanie mię-
dzy małżonkami. Na Spotkania
Małżeńskie może przyjechać
każde małżeństwo: i to żyjące
zgodnie, i to będące ze sobą w
konflikcie. Nieraz zdarzały się

takie, które już nie mieszkały
razem i rozmawiały o rozwo-
dzie... Zapraszamy wszystkich
małżonków, którzy pragną, by
ich wspólne życie nieustannie
się rozwijało. W Lublinie reko-
lekcje te odbędą się od 24 do
26 listopada 2006 r.

Kontakt: Ela i Zbyszek Wró-
blewscy, tel. (0 81 884 5711) lub
(0 601 689349), e-mail: zby-
szek.w@wp.pl

■ R E K L A M A ■



SKOK Praktyczne Pożyczki

wiele możliwości

www.skok-chmiel.pl

miesięczna
rata już od

33zł*

* rzeczywista roczna stopa procentowa 13,91%
kwota kredytu 1000 zł
okres 3 lata

Lublin:

ul. Królewska 3, tel. (081) 534-90-02

ul. Śliwińskiego 5 (Szkoła nr 43), tel. (081) 741-31-41

ul. Jutrzenki 20, tel. (081) 527-72-48

ul. Lipowa 10, tel. (081) 534-45-34

Siedziba Kasy: Lublin, ul. Wallenroda 2E, tel. (081) 446-30-00

Sonda

WAŻNE MIEJSCE

DANUTA



– Na tym cmentarzu spoczywa mój mąż. Choćby z tego powodu jest to miejsce szczególne. Przychodzę tutaj przynajmniej raz w tygodniu i to nie tylko dlatego, by stanąć u grobu męża, ale też dlatego, że dobrze się tutaj myśli. Ten cmentarz ma niepowtarzalną atmosferę, która sprzyja zadumie i refleksji, ale też pozwala na codzienność spojrzeć z dystansem. Wiele starych grobów jest już opuszczonych, gdyż albo nikt z rodziny nie pozostał przy życiu albo rozjechali się ludzie po świecie. Kiedy robię porządki na męzowskiej mogile, uprzętam też te najbliższe opuszczone. Sprawia mi to radość, że mogę oprócz modlitwy za zmarłych zatroszczyć się także o to, by ich miejsce spoczynku było zadbane.

MARIAN



–Ten stary cmentarz bardzo do mnie przemawia. Tyle tu mogił – i tych bardzo starych, i tych nowszych też. Szczególnie jednak wymowne są te groby sprzed 100 czy nawet więcej lat. Historia mojego życia i moich bliskich nie była łatwa. Moja babcia zmarła gdzieś na Syberii i nie wiadomo, gdzie jest pochowana. Zatrzymuję się nie tylko nad grobem szwagra, który tutaj jest pochowany, ale i nad starymi, często opuszczonymi mogiłami, i myślę sobie, że może nad mogiłami tych, którzy zmarli gdzieś na zesłaniu, też się ktoś zatrzymuje.

Na jednym z grobów przysiadły cztery anioły, w tym trzy bez głowy. Jak długo tak siedzą, nic nie widząc, nikt dokładnie nie wie.

Takich „niepełnosprawnych” aniołów jest tu dużo więcej.

Co się stało?

tekst i zdjęcia
AGNIESZKA PRZYTUŁA

Czy to czas zabrał je kamiennym posągom, co zdobią grób proboszcza z Turobina, czy ktoś złośliwie je poutrać, a może straciły je przez jakiś wypadek? Anioł, który z głową pozostał, w lewym tylnym rogu grobu, spogląda z niewzruszonym spokojem, pewnie tak charakterystycznym dla kamiennych posągów. Są też takie, którym brakuje ręki, czasem skrzydła. Kilka kroków dalej wyszczerbiony krzyż, a jeszcze dalej żeliwna mogiła, na której ząb czasu też zostawił swój trwały ślad. I w końcu, być może jedyny w Polsce, grób zrobiony z asfaltu, który po prostu się rozpląnął. Ale to wszystko można uratować! Nawet więcej – trzeba!

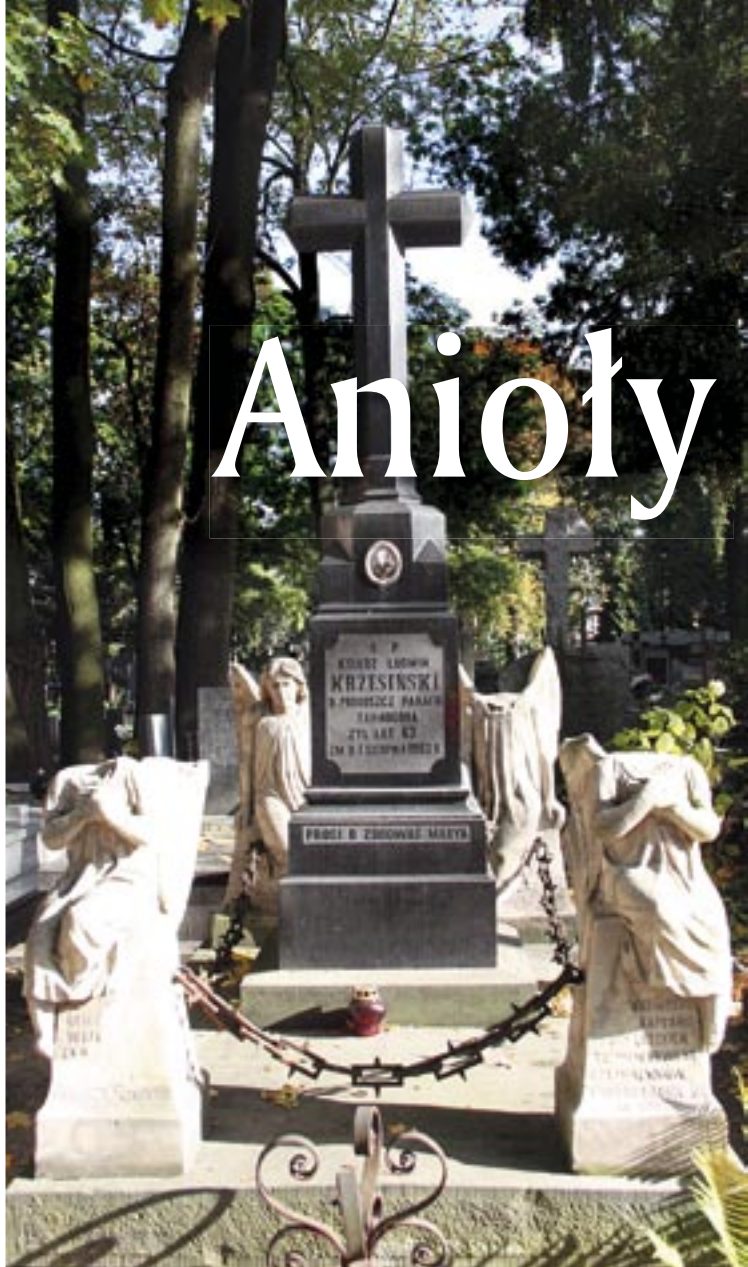
Historia ożywa

Dwustuletni cmentarz przy ul. Lipowej w Lublinie, to nie tylko miejsce spoczynku i pamięci o tych, którzy odeszli. To także zapis

Wiele nagrobków to przejmujące dzieła sztuki



Anioły



ludzkich historii i ważnych wydarzeń z życia miasta i kraju. Spacując między mogiłami, historia staje się bliższa i, paradoksalnie, właśnie wśród umarłych ożywa. Wydarzenia, o których uczymy się w szkole stają się bardziej realne. Na wielu mogiłach można przeczytać, że tu spoczywa weteran powstania styczniowego z 1863 roku. Konkretny człowiek o konkretnym imieniu i nazwisku, a nawet zawadzie. Tak jest na mogile Stanisława Przewuskiego. Imię, nazwisko, data urodzenia i śmierci, i zdawałoby się lakoniczne zdanie „Notariusz – weteran z 1863 roku”. I nagle powstanie przestaje być takie anonimowe. Staje nad grobem człowieka, który mieszkał w Lublinie, chodził z carskimi oddziałami o niepodległość, marzył o niej. W koń-

Aniołom na tym grobie brakuje głów – co się z nimi stało?

cu umarł z tymi marzeniami, nie doczekawszy wolności. Tymczasem dziś jego marzenia wydawać się mogą takie dziwne, no bo

któ do co dzień myśli o tym, jak dobrze żyć w niepodległym kraju. Pewnie pan Stanisław spoglądający z grobowego portretu nie może się temu wszystkiemu nadziwić.

To oni żyli naprawdę?

Przy mogile Pawła Jankowskiego (1875–1919) czytam: „lekarz, społecznik, pierwszy dyrektor szpitala dziecięcego w Lublinie, syn powstańca”. Trochę dalej Adam Zajączkowski (1877–1942) – dziennikarz, oficer Związku Walki Zbrojnej, założyciel czasopisma „Nowa Ziemia Lubelska”. Albo Władysław Frankiewicz (1851–1929) – muzyk, organista katedralny, autor opery osnutej na tle poe-

Najstarsza z lubelskich nekropolii

postradały głowy

matu „Grażyna” Adama Mickiewicza. W kolejnej alejce wzrok przyciąga mogiła Florentyny Białoszabskiej-Kudrzyckiej (1903–1975) pierwszej w Polsce kobiety doktora farmacji. Dalej spoczywa Stanisław Czechowicz – brat tego słynnego Józefa, poety. Jest też brat Bolesława Prusa – Leon Głowacki – nauczyciel, działacz narodowościowy, uczestnik powstania styczniowego. Im starsze groby, tym więcej informacji o ludziach, którzy w nich spoczywają. Są mogiły prezydentów Lublina, kapłanów, wielkich społeczników, lekarzy, artystów. Długo można wymieniać postaci spoczywające na tej nekropolii. Nagle słyszę, jak kilkuletni chłopiec pyta swego dziadka pokazującego groby powstańców: „Dziadziu, to ci żołnierze żyli naprawdę?”.

Co mnie spotkało, Ciebie nie minie

Plączka na wpół leżąca obejmująca rękami urnę, kobieta w antycznym kostiumie, skrzydlate duchy o różnych twarzach i pozach, postaci świętych, proste krzyże, wielkie grobowce kryte dachówką, postać Chrystusa, matka tuląca w ramionach dziecko. Długo tak można wyliczać, gdyby chcieć opisać wszystkie nagrobki przyciągające uwagę. Wiele z nich to dzieła prawdziwych mistrzów rzeźby czy znanych pracowni kamieniarskich. Swoim wyrazem mówią równie wiele jak napisy. Te stanowią także ciekawą i zupełnie odrębną historię. Słowa umieszczane na nagrobkach są bardzo różne. Niektóre opowiadają o człowieku pochowanym w danym miejscu, inne polecają pamięci przechodniów duszę zmarłego, jeszcze inne są napomnieniem czy pewnego rodzaju przestroga: „Co mnie spotkało, Ciebie nie

minie, ja jestem w Domu, a Ty w gościnie” czy też: „Przechodniu, pomnąc, że cię podobny los czeka, nie opuszczaj miejsca tego bez szczerego za Duszę zmarłego westchnienia”. Wśród napisów pełnych smutku zdarzają się nieliczne, które w obliczu śmierci brzmią pogodnie: „Z pogodnym czołem staję na wieczności progu, spełniłem, com był przyrzekł Ojczyźnie i Bogu”.

Czas niszczytel

Spacerując alejkami tego starego cmentarza, uczę się historii. Uczę się jej jednak często z trudem, bo na wielu mogiłach czas zatarł napisy. Gdyby nie trwająca od 20 lat akcja renowacji tych najstarszych grobów, o które już nikt z rodzin zmarłych się nie troszczy, bo nikt bliski nie pozostał przy życiu, wiele z nich przestałoby istnieć. W Lublinie pierwszy raz w 1986 roku postanowiono zrobić wszystko, co możliwe, by ratować grobowce na cmentarzu przy ulicy Lipowej. Powstał społeczny Komitet Odnowy Zabytków, który zabiega o fundusze. Wzorem kwest przeprowadzanych na warszawskich Powązkach, czy krakowskim cmentarzu Rakowieckim, przeprowadzono podobną w Lublinie. W tym roku odbywa się po raz dwudziesty. Nigdy jednak nie zyskała takiej popularności jak te w Warszawie czy Krakowie. Jednak to dzięki ludziom nieustannie zaangażowanym w ratowanie najstar-

szej części cmentarza, pomocy mieszkańców Lublina i odwiedzających nekropolię udało się przez ostatnie 20 lat przeprowadzić konserwację 206 nagrobków. Z tego 183 w części katolickiej, 5 – w prawosławnej, 4 – wojskowej i 14 – w ewangelickiej. Na rok 2007 wytypowano do renowacji kolejnych 10 kamiennych nagrobków. Przewidywalny koszt tej inwestycji szacowany jest na 80 tysięcy złotych.

Nekropolia przy ulicy Lipowej w Lublinie jest szczególnie nie tylko z racji swego wieku, ale także z racji ekumenicznego wymiaru. Liczący 12 ha cmentarz od początku swego istnienia jest miejscem, gdzie obok siebie spoczywają ludzie różnych wyznań. Każda z części cmentarza jest wyjątkowa i każda opowiada niepowtarzalną historię. Nie jest to, wbrew pozorom, miejsce umarłe, ale miejsce żywej historii, spotkania z konkretnymi ludźmi, którzy żyli, kochali, cierpieli i umierali. Szkoda, że dzisiejsze groby już tak wiele nie mówią o tych, co odchodzą. Nie umieszczamy na nich naszych zawodów czy informacji o dziełach, które wypełniały nasze życie. Dlatego warto dołożyć wszelkich starań, by to miejsce, które mimo śmierci wciąż tak bardzo żyje, nie odeszło w zapomnienie z upływem niszczącego czasu nagrobki czasu.

Kwesta na rzecz ratowania niszczących grobów na cmentarzu przy ulicy Lipowej trwać będzie do 5 listopada. ■

Grobów wymagających renowacji wciąż przybywa



MOIM
ZDANIEM

STANISŁAW SANTAREK

Przewodniczący Zarządu
Społecznego Komitetu Odnowy
Zabytków Lublina

Kiedy 20 lat temu rozpoczęliśmy kwestę na rzecz ratowania zabytków na cmentarzu przy ulicy Lipowej, wielu mówiło nam, że to trudna sprawa i jak wytrzymamy z tym pomysłem 3 lata, to będzie dobrze. Wytrzymaliśmy 20 lat i nie zamierzamy się poddać, choć przyznaję, łatwo nie jest. Początkowo prace podejmowane na cmentarzu nie były przez ludzi zauważane. Może dlatego że wybieraliśmy groby wyrwykowane – te, które wydawały się najbardziej zniszczone. Od pewnego czasu zmieniliśmy taktykę i prace trwają w określonym sektorze, więc łatwo zauważyć efekty, kiedy blisko siebie kilka grobowców odzyskuje blask. Problem też mieliśmy ze znalezieniem wykonawców, którzy by fachowo zajęli się renowacją. Początkowo więc była tylko ekipa, która czyściła te groby, ale nie wykonywała prac zabezpieczających, bo 20 lat temu nikt nie znał materiału do konserwacji kamienia. Sytuacja ta zmienia się w latach 90., kiedy na naszym terenie zaczęła działalność firma zajmująca się renowacją takiego rodzaju zabytków. To nie tylko znakomici fachowcy, ale i zaangażowani całym sercem w swoją pracę ludzie. Niestety, bez odpowiednich funduszy niewiele można zrobić.

Spotkania z wolontariuszami z Kraśnika

Potrzebny drugi człowiek

Od wielu lat jestem osobą niepełnosprawną, związaną z Warsztatami Terapii Zajęciowej w Gościeradowie. Życie osób niepełnosprawnych nie jest najłżejsze, ale dzięki drugiemu człowiekowi może być radosne – zaczyna swoją opowieść Andrzej Grabowski.

Uważam, że największym problemem dla osób doświadczonych chorobą nie są bariery architektoniczne, lecz brak kontaktu z osobami zdrowymi. Z osobami, z którymi można najzwyczajniej w świecie spotkać się i porozmawiać o codzienności. Zdobyć sprzętu rehabilitacyjnego nie jest obecnie problemem, lecz zdobycie odrobiny zrozumienia jest naprawdę trudne. Ja jednak miałem wielkie szczęście spotkać się z wolontariuszami z Kraśnika. To był zupełny przypadek, który wiele zmienił w moim życiu.

Spełnione marzenia

Kilka zamienionych słów w Internecie. Dowiaduję się, że rozmawiam z osobą, która zakłada właśnie Centrum Wolontariatu przy parafii Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Kraśniku. Od dawna marzyłem, aby i ja, i moi niepełnosprawni przyjaciele mieli jakkolwiek kontakt z ludźmi zdrowymi. I oto moje marzenia mają szansę się zrealizować. Pod koniec września zostaję zaproszony na spotkanie integracyjne pod hasłem „Głos młodych”. Nie ukrywam, że byłem pełen obaw, ponieważ po raz pierwszy po nasileniu się mojej choroby spotykam się z ludźmi zdrowymi. Mam obawy, jak mnie przyjmą, czy podołają roli przewodnika osoby prawie niewidomej. Jak się okazuje, wolontariusze sami przyjeżdżają po mnie do mojej miejscowości. I jest to pierwsze, jakże miłe, zaskoczenie!



ANDRZEJ GRABOWSKI

Spotkanie

Coś niezwykle miłego! Duże zainteresowanie moimi problemami i problemami moich niepełnosprawnych przyjaciół. Uczestniczymy we Mszy świętej. Jest to spotkanie, podczas którego po raz pierwszy od dawna czuję się jak wśród przyjaciół. Po kilku rozmowach odnoszę wrażenie, jakbym znalazł tych ludzi od wielu lat. Moje obawy przeistaczają się w poczucie, że jest się komuś potrzebnym. Jak to, ja potrzebny? Ja, zdawać by się mogło, zamknięty w czterech ścianach lub na warsztatowych zajęciach inwalida? I nagle ktoś się mną interesuje? Komuś zależy na mnie? Ktoś pyta, jak sobie daję radę ze swoim słabutkim wzrokiem? Jak potrafię samodzielnie obsługiwać komputer z syntezą mowy? To jest niesamowite! W ten wrześniowy deszczowy, chłodny dzień odczuwam prawdziwe ciepło ludzkich serc.

Są potrzebni

Nawiązuję przyjazne kontakty z młodymi ludźmi, których już teraz mogę nazywać swoimi przyjaciółmi. I oto moje smutne życie inwalidy zmienia się. Pełen niezwykłych przeżyć wracam do swoich codziennych zajęć wśród moich niepełnosprawnych przyjaciół. Dzielę się z nimi swoimi wrażeniami ze spotkania z wolontariuszami. Z wielkim zainte-

Warsztaty terapii zajęciowej to nie tylko ciekawe zajęcia, ale i miejsce spotkań z przyjaciółmi

resowaniem i ze zdziwieniem słuchają moich opowieści. Po miesiącu młodzi wolontariusze odwiedzają Warsztaty Terapii Zajęciowej gdzie zapoznają się z życiem moim i moich przyjaciół. Swoją wizytą mi-

le zaskakują ludzi, z którymi dane jest mi przebywać od ośmiu lat. Niepełnosprawni uczestnicy warsztatów ze zdumieniem spoglądają, jak inni młodzi ludzie interesują się ich życiem.

Jest pięknie!

Zostajemy zaproszeni na spotkanie integracyjne. Wraz z moim przyjacielem Grzegorzem udajemy się do Kraśnika. Oczywiście w dotarciu pomagają nam wolontariusze. Grzegorz po raz pierwszy od wielu lat ma szansę opowiadać ludziom o swoich doświadczeniach człowieka nieuleczalnie chorego. Przed spotkaniem obawia się, jak zostanie przyjęty. Jest człowiekiem poruszającym się na wózku i wie, że może mieć kłopoty w nieznanym terenie wśród obcych ludzi. Podczas spotkania opowiada o swojej chorobie i o tym, jak można walczyć z trudnościami życia osoby niesprawnej ruchowo. Młodzi z uwagą słuchają opowiadania Grzegorza. Wreszcie ktoś chce nas wysłuchać! Jakże to jest piękne! Mój przyjaciel ma szansę po raz pierwszy od dłuższego czasu w pełni uczestniczyć we Mszy świętej.

Po spotkaniu informacyjno-integracyjnym zostajemy zaproszeni na dyskotekę. Jak to my, niepełnosprawni, na dyskotekę? Niezwykła zabawa wśród przyjaciół. I poczucie, że traktuje się nas jak ludzi całkowicie sprawnych. Jak ja dawno tak się nie wybawiłem! Jak się potem okazuje, kolega Grzegorz ma możliwość zabawy jak każdy, pomimo iż porusza się na wózku. Grześ jest tym wręcz zachwycony! Opowieściom i wrażeniom nie ma końca!

Jesteśmy normalni

Przyjaźń zawiązała się na dobre. Kilka spotkań odbywa się też przy ognisku na terenie Warsztatów Terapii Zajęciowej, w których uczestniczą także wolontariusze z Kraśnika. Organizują wiele zabaw, w których biorą udział także uczestnicy warsztatów. Celem takich spotkań jest wzajemna integracja naszego środowiska z ludźmi sprawnymi. Zdajemy sobie sprawę, iż nie jest łatwo przekonać niektóre środowiska o potrzebie integracji z ludźmi chorymi. Jednak ci ludzie chętnie dążą do integracji z nami. Jeden z moich bardzo poważnie chorych przyjaciół, który zawsze sądził, że jego choroby i jego samego nikt nie rozumie, nagle zmienia zdanie. Po dłuższych rozmowach z jedną z wolontariuszek podjeżdża do mnie i z wielkim entuzjazmem mówi „Wiesz, Andrzej, Aśka mnie rozumie. Po raz pierwszy mnie ktoś rozumie!”. W ten sposób powoli z ludzi uważających się za odrzuconych i samotnych stajemy się dowartościowani i potrzebni. Owszem niektórzy mówią o nas, że jesteśmy zdolni i umiemy wykonywać wiele pięknych rękodziel na warsztatach, ale wolontariusze konkretnymi zachowaniami udowadniają nam, że jesteśmy normalni. I słowo „normalni” nabiera tutaj pełnego autentycznego znaczenia. (A)

Spotkania z lekarzami ze Wschodu

Zauroczeni Polską

Przyjeżdżają do Lublina już od kilku lat. Na zaproszenie Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” kilkudziesięciu lekarzy polskiego pochodzenia pokonuje niekiedy kilka tysięcy kilometrów, by w Lublinie doskonalić swoje umiejętności zawodowe. Przy okazji odwiedzają ojczyznę swoich przodków, poznając jej kulturę i język.

Inicjatorką lubelskich spotkań jest dr Helena Gulanowska, wilnianka z pochodzenia, absolwentka dawnego Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Mimo że musiała opuścić ojczystą ziemię i ukochane miasto, nadal podtrzymywała kontakty ze swoimi kolegami ze studiów, starając się im pomóc.

Wiedza, a nie buty

– W latach 80. powstał trend pomagania Polakom ze Wschodu. Jedni posyła-li buty, inni coś do jedzenia. Ja uważałam, że najlepszą formą pomocy będzie podniesienie poziomu wiedzy. Gdy jeszcze istniał Związek Radziecki, będąc w Wilnie w 1989 roku nawiązałam kontakt ze studentami, którym zaproponowałam odbycie praktyk w Lublinie – wspomina. Propozycja spotkała się ze sporym zainteresowaniem. – Osobiście z ówczesnym rektorem Akademii Medycznej w Lublinie, prof. Wawrzyńkiewiczem, ustaliłam warunki przyjęcia ośmiu studentów na staż w naszym mieście. Otrzymali prywatne zaproszenia i zakwaterowanie w moim domu, a praktyki odbywali w jednym ze szpitali. Następnym razem przybyła już większa grupa. Tym razem do studentów dołączyli lekarze. – Ks. prof. Dzwonkowski doradził mi – wspomina dr Gulanowska – bym rozesłała do mieszkańców Lublina propozycję przyjęcia w gościnę naszych rodaków. Przyjechało dwadzieścia osób.

Uczestnicy pobytu szkoleniowego dla lekarzy polskiego pochodzenia, mieszkających i pracujących w krajach byłego ZSRR. Zdjęcie z krakowskiego Rynku Głównego

Idea owocuje

Chętnych do przyjazdu do Lublina było coraz więcej. – Miałam ciągle bliskie i żywe kontakty z Wilnem, z Grodnem. Chciałam dotrzeć także do Polaków z odleglejszych terenów. Pisaliśmy do Związku Polaków w Rosji, na Łotwie, w Estonii, prosząc o powiadomienie odpowiednich ludzi i podanie im ankiety. Ankiety przychodzi dużo więcej, niż jesteśmy w stanie przyjąć – mówi dr Helena Gulanowska. – Musimy dokonywać wyboru, kierując się różnymi kryteriami. Przede wszystkim liczy się pochodzenie i jako taka znajomość języka polskiego. Poprosiłam Lubelską Izbę Lekarską, by wprowadziła naszych gości w specyfikę swojego działania. Chodzi nam o pomoc w organizowaniu lokalnych samorządów lekarskich na Wschodzie. Tak rodzą się i nawiązują kontakty. Akcje zainicjowane przez dr Gulanowską wspiera liczne grono przyjaciół. Są wśród nich lekarze, duszpasterze i pracownicy naukowcy lubelskich uczelni.

Od praktyki do etyki

Typowy dzień pobytu lekarzy w Lublinie to praktyki w klinikach. Po południu – jeśli ktoś jest bardzo pilny – rozpoczyna się druga tura praktyk. W pozostałych godzinach odbywają się lekcje języka polskiego, historii i kultury Polski. Duszpasterze i profesoriowie KUL prowadzą zajęcia z dziedziny bioetyki i teologii moralnej. Dr Gulanowska przywiązuje szczególne znaczenie do tematu, o którym mówi, że jest na Wschodzie bardzo rzadko poruszany i dyskutowany. Ujmuje go w hasło „Lekarz w służbie życiu”. Poświęca mu dwa popołudnia, w czasie których wykłady najczęściej przeradzają się w dyskusje na temat aborcji, eutanazji, klonowania itp. W ostatnim tygodniu pobytu gości ze Wschodu zorganizowano im pielgrzymkę autokarową. Lekarze odwiedzili sanktuarium MB Ostrobramskiej w Skarżysku Kamiennej, Jasną Górę, Kraków i Łagiewniki.

KS. KRZYSZTOF PODSTAWKA

Sonda

OPOWIADAJĄ O SOBIE

WANDA KRUKOWSKA,
LABORANTKA Z ŁOTWY

– Moja rodzina mieszka na Łotwie od 130 lat. Języka polskiego nauczyłam się przede wszystkim dzięki koleżankom ze szkoły, które motywowały mnie do nauki. Na Łotwie było lżej niż w innych krajach byłego ZSRR. Mieliliśmy otwarte kościoły, choć nie wszystkie. O tym, jak były to dziwne czasy, może świadczyć fakt, że ślub brałam o 5 rano. Za czasów ZSRR zamknięto wszystkie polskie szkoły, więc język i tradycje zachowaliśmy dzięki rodzicom i Kościołowi. Po odzyskaniu niepodległości utworzyliśmy Związek Polaków w Rezekne. Pierwotnie należało do niego tylko 15 osób, ale z czasem ludzi przybywało i dziś mamy nawet swoją własną, polską szkołę.



WASYL FOJNIAK, DYREKTOR KOLEGIUM
MEDYCZNEGO W BERDIAŃSKU. INTERNISTA

– Niestety, nie znam dobrze języka polskiego. Mój dziadek był Ukraińcem, a mama Polką spod Lwowa. Ojca w latach 30. przesiedlono na Kołymę, mama została z trójką dzieci, wcześniej je osierocając, dlatego nie było komu nauczyć nas polskiego. Jestem zachwycony wszystkim, co mnie spotkało podczas pobytu w Lublinie. Przyjeżdżając tutaj, chciałem przede wszystkim dowiedzieć się, co nowego dzieje się w internistyce. Po drugie przyglądałem się pracy polskich pielęgniarek. Wiedzę, którą tutaj pogłębiłem, chcę przekazać moim studentom.



LUDMIŁA BARABASZ,
IMMUNOLOG Z KAZACHSTANU

– Za czasów Związku Radzieckiego bycie Polakiem oznaczało niemożność zrobienia jakiegokolwiek kariery. Gdybym 30 lat temu wpisała w ankiecie narodowość polską, nigdy nie otrzymałabym wyższego wykształcenia. Na szczęście czasy się zmieniły. Polska wywarła na mnie oszałamiające wrażenie. Choć może wydać się to dziwne, miałam okazję podczas wspólnego wyjazdu po raz pierwszy uczestniczyć we Mszy świętej na Jasnej Górze. Byłam zachwycona modlitwą kilkunastotysięcznej rzeszy młodych ludzi, którzy tam przebywali. Dziękuję wszystkim, którzy sprawili, że mogłam przyjechać do Polski z odległej Alma-Aty.



PANORAMA PARAFII

Parafia cywilno-wojskowa w Lublinie

Jesteśmy otwarci

Kiedy budowano kościół, były to przedmieścia Lublina. To tutaj mieściły się koszary, a niedaleko także poligon.

Dzisiaj jest to niemal centrum miasta, a dawny kościół garnizonowy od lat jest także parafią cywilną.

Sąsiedztwo szkół i wyższych uczelni sprawia, że kościół jest pełen młodych ludzi. Przychodzą tutaj często na chwilę w ciągu dnia, ale przede wszystkim gromadzą się na wieczornej Eucharystii. – To jedna z cech charakterystycznych tej parafii. Kiedy zaczyna się rok szkolny i akademicki, nasza parafia staje się jednym z miejsc spotkań młodych ludzi – mówi ks. płk Sławomir Niewęgłowski, proboszcz parafii. Rzewnie wspólnota parafialna zmienia się zupełnie w czasie wakacji, kiedy większość młodych wyjeżdża z miasta. Gros parafian stanowią ludzie starsi, zamieszkujący tę część Lublina. – Niestety, mamy więcej pogrzebów niż chrztów, to znaczy, że społeczeństwo się starzeje – opowiada ksiądz proboszcz.

Żołnierska parafia

Kościół garnizonowy jest także świadkiem wielu uroczystości patriotycznych i świętowania różnych rocznic

historycznych. Z racji swoich związków z wojskiem, tutaj w sposób szczególny pielęgnowana jest pamięć o różnych bitwach, dowódcach wojskowych i ważnych historycznych wydarzeniach. Kościół jest także miejscem spotkania kombatantów. W jego historii wpisane są także ważne postaci kapelanów wojskowych, jak choćby wyniesiony na ołtarze ksiądz komandor Władysław Niegóń.

– Swoją posługą duszpasterską obejmujemy wszystkich mieszkających w Lublinie żołnierzy i ich rodziny. Personalnie każdy żołnierz należy do tej parafii, nawet jeśli terytorialnie mieszka gdzie indziej – wyjaśnia ksiądz Sławomir.

Tętni życiem

Każdy może znaleźć tutaj coś dla siebie. Na terenie parafii działa wiele grup i wspólnot skupiających nie tylko młodych, ale i starszych. Najnowszą inicjatywą Akcji Katolickiej jest stworzenie grupy wolontariuszy, którzy służą pomocą w nauce. Wielu uczniów korzysta z płatnych korepetycji, by nadrobić braki czy zwyczajnie poszerzyć swoją wiedzę, i płacą za to czasami duże pieniądze. Tymczasem do parafii zgłosiło się tak wielu chętnych, by bezpłatnie udzielać korepety-



AGNIESZKA PRZYTYŁA

Kościół garnizonowy w Lublinie

cji, że więcej jest korepetytorów niż potrzebujących. – To wspierała inicjatywa moich parafian. Swoją wiedzę chcą się dzielić zupełnie bezinteresownie nauczyciele różnych przedmiotów i studenci. Zapraszamy potrzebujących nie tylko z naszej parafii – podkreśla ksiądz proboszcz.

Parafia cywilno-wojskowa w Lublinie to miejsce otwarte dla wielu pomysłów i inicjatyw. Pracujący tu duszpasterze podkreślają, że gotowi są wspierać zarówno swoich wojskowych, jak i cywilnych parafian. Jesteśmy otwarci dla wszystkich – podkreślają.

AGA

**KS. PŁK SŁAWOMIR NIEWĘGŁOWSKI**

Urodzony 9 stycznia 1961 roku. Pochodzi z parafii Radzyń w diecezji siedleckiej. Święcenia kapłańskie przyjął 11 czerwca 1988 roku.

ZDANIEM PROBOSZCZA

W Lublinie pracuję od pół roku. Nie jest to jednak mój pierwszy kontakt ze wschodem Polski, gdyż tu wyrosłem. Pochodzę z sąsiedniej diecezji i moją drogą kapłańską zaczynałem właśnie tutaj. Jednak ostatnie 10 lat spędziłem na zachodzie Polski, posługując na terenie diecezji zielonogórsko-gorzowskiej. Tam, w parafii typowo wojskowej, budowałem kościół. Powrót w rodzinne strony sprzyja wielu porównaniom. Myślę, że sytuacja Kościoła na zachodzie kraju jest dużo trudniejsza niż na wschodzie. Wszędzie jednak są życzliwi ludzie, którzy mają otwarte serca na drugiego. Inicjatywy podejmowane przez moich parafian w Lublinie ogromnie cieszą. Tu mieszkają ludzie głęboko zakorzenieni w tradycji i żyjący nią na co dzień. Większość mieszkańców zachodnich części kraju nie zapuściła tam jeszcze korzeni, a ich serca wciąż pozostają za Bugiem. Jest wielka różnica między Wschodem i Zachodem, ale ogromnie cieszy mnie to, że dane jest mi poznawać jedno i drugie, i że teraz tutaj mogę służyć moim parafianom.

Porządek Mszy św.

- dni powszednie – godz. 7.00, 7.30, 18.00
- święta – godz. 7.00, 9.00, 10.30, 18.00
- I piątki miesiąca – godz. 7.00, 7.30, 16.30, 18.00
- niedziele i uroczystości – godz. 7.30, 9.00, 10.30, 12.00, 18.00, 19.30